

Buzz
(monodram)

ONA

Nikt mi w to nigdy nie uwierzył, a i tak to ciągle opowiadam.

Zresztą niektóre szczegóły można znaleźć w darknecie, jeśli się umie tam trafić i chce. Wiecie oczywiście, że lądowanie na księżycu było kręcone w studiu? A próbki skał księżycowych to tak naprawdę pumeks z walmartu. Taki do pięt. Na niektórych kawałkach nadal można znaleźć pozostałości naklejek z kodem kreskowym. W sześćdziesiątym dziewiątym pumeks w walmarcie kosztował pięćdziesiąt centów (amerykańskich) za kostkę. NASA zrobiła cały księżyc z tego pumeksu, ale trochę się kruszył i ostatecznie nie wszedł do powszechnego użycia.

Mój ojciec jeszcze nie pił wtedy i mieszkał w Warszawie, ale oglądał lądowanie na księżycu w telewizorze i jakoś nie zauważył, że w tle nie widać gwiazd, a amerykańska flaga łopocze na wietrze, podczas gdy na księżycu nie ma wiatru. Ogólnie podobało mu się. Najbardziej podobał mu się Edwin Eugen Aldrin, bo przypominał wujka Staszka z Józefowa. Wujek Staszek już wtedy pił, a pracował w pobliskiej gazowni. To zresztą wujek Staszek powiedział w końcu mojemu ojcu, że nie może tak być, że flaga na księżycu powiewa w takt amerykańskiego hymnu narodowego, bo, po pierwsze, na księżycu nie ma wiatru, a księżyc jest zasadniczo nasz wszystkich.

Tak powiedział, nasz wszystkich.

I że coś tu jest głęboko nie tak.

Jeśli chodzi o mity i legendy, teorie spiskowe i co kto wie, ja nie wiem, czy ojciec zaczął pić przed czy po. Przedemną czy po mnie. Bardzo był zadowolony, że się miałam urodzić, nawet zachowało się menu, które przygotował matce na międzynarodowy dzień kobiet, jak była ze mną w ciąży. A gdy mnie, cztery miesiące później, rodziła, ojciec spędził noc malując na drzwiach ich sypialni ułana z koniem w skali jeden do dwóch. To musiało być nerwowe, ale nadal dobrze o nim świadczyło.

Nie wiem, co się stało z tym ułanem. Pamiętam go, a potem nagle go nie pamiętam.

Czy wy też tak macie, że budzicie się rano i prędko dzielcie dzień na małe kawałeczki do przeżycia? Ja to nazywam etapami podróży, bo wykształciłam sobie ten ratowniczy nawyk podróżując. Nienawidzę podróżować. U zdrowych ludzi najdalsza podróż zaczyna się od pierwszego kroku, potem już jakoś idzie, a na koniec padają w wytęsknione ramiona, ku którym podróżowali, lub w objęcia Morfeusza, ogólnie jest git i spełnienie. U mnie każdy kolejny krok jest pierwszym, a najbardziej pierwszym jest ten ostatni. Może przykład.

Dajmy na to, że muszę jechać do Jasła, że coś tam mam. Podkarpacie, matecznik antyaborcjonistów, busy zagłady, w których nie można zapiąć pasów, i co ja robię? Wstaję rano, bardzo wcześnie rano, jest jeszcze ciemno. Budzi mnie smutek rozstania, ale to już mam ograne, smutek rozstania budzi mnie co dzień. Nie określiłam jeszcze, z kim lub z czym się rozstaję, ale po dekadzie budzenia się o czwartej trzydzieści z płaczem rzewnym jak na „Królu Lwie” mam na to wyjebane. Więc budzi mnie smutek i tak zaczyna się moja wielka podróż.

Krok pierwszy: dojść do łazienki.

Bo staram się, żeby mimo wszystko kroki związane były z fizycznym przemieszczaniem się, a nie, że przeszłam jakąś duchową przemianę.

Krok drugi: dojść do taksówki.

Krok trzeci: dojechać większym, ale nadal bez możliwości zapięcia pasów, autobusem do Rzeszowa.

Krok czwarty, ekstremalnie ciężki: przejść ze stanowiska, na którym zatrzymał się większy, ale bez możliwości zapięcia pasów autobus na stanowisko, z którego odjedzie mniejszy, w ogóle bez pasów, bus do Jasła.

Krok piąty: dojechać do Jasła. Może ktoś będzie na mnie czekał.

Nikt nie czeka. Krok szósty, siódmy i ósmy: chodzę w kółko po przystanku, może ktoś po mnie podejdzie. Nikt nie podchodzi, dziewiąty etap podróży to dotrzeć samodzielnie do miejsca, w którym jest to, po co przyjechałam. Jest to moment i stan, w którym strona prawa i strona lewa stają się praktycznie nie rozróżnialne. Ale dochodzę, załatwiam, mam.

W dziesiątym kroku trafiam do hotelu. Dziesięć etapów podróży z jednego miejsca w Polsce do drugiego, normalnie jak ten nieudany film Weira o chodzeniu Colina Farrela po śniegu.

Wspominałam, że ten ostatni krok jest dla mnie w istocie pierwszym, prawda?

Kładę do łóżka moje skonane ciało, a na poduszce, proszę zauważyć, leżały dwa lizaki z napisem „Magda Gessler”, bo hotel ma restaurację, która brała udział w kuchennych rewolucjach, a moja skonana dusza mówi mu, mojemu wyżętemu ciału: prawdopodobnie umrzesz tu samotnie we śnie w tym Jaśle,

a ja jednak nie mam całkowitej pewności, że jestem nieśmiertelna, dodaje dusza. I weź rób, co chcesz, ale na mnie raczej nie licz.

Magda, kurwa, Gessler! Tutaj! Jako lizak!

Więc jak powiadam, nie ma dokładnych danych co do tego, kiedy mój ojciec zaczął dzielić każdy dzień na kawałki do przeżycia, ale musiało to już być po tym, jak zaczął i skończył pić.

Mało pamiętam z jego picia. Mama i brat, z tego, co widzę, pamiętają więcej. Raz byliśmy z ojcem u siostry jego matki. Żył jeszcze wtedy wujek, powstaniec. Ciocia miała dwie porcelanowe Japonki w kimonach z parasolkami, żółtą i pomarańczową, parasolki były na giętkich drucikach, można je było ustawiać nad głowami figurek pod dowolnym kątem. Pomyślałam wtedy, że ten rodzaj ekspresji, ten temperament wyrażania siebie bardzo by mi odpowiadał w życiu, które mnie czeka. Zwłaszcza że przecież nie przy każdej pogodzie można nosić parasolkę. Byłyby takie dni, kiedy nie musiałabym komunikować zupełnie nic. Tata się wtedy upił z wujkiem i wzięliśmy taksówkę. Była wyściełana długowłosym białym futrem, jakby z yeti.

Mój młodszy brat czemuś popłakiwał.

W domu tata po prostu położył się w korytarzu. I to chyba wszystko, co pamiętam z jego picia. A, i jeszcze że mama próbowała go ciągnąć do tego pokoju z ułanem.

Zupełnie zatem zniecka – a i też trochę poza moim zainteresowaniem, bo powoli dorastałam i interesowało mnie głównie takie niekomunikowanie się ze światem, żeby świat mimo wszystko nie uważał mnie za dziewczynkę niewdzięczną – pojawili się w życiu naszej

rodziny anonimowi alkoholicy. Bardziej jako aura, niż jako ludzie: mama bardzo pilnowała, żeby ojciec wszedł w ten tryb i się go trzymał.

Przepraszam, muszę zadzwonić.

(dzwoni, rozmawia, jakby odpowiadała na pytania)

Dzwonię, bo miałam zadzwonić, panie doktorze.

Że jak te leki.

Panie doktorze! Tak szczerze, to świat wydaje mi się ściśnięty, jakby moje myśli były ściśnięte.

Nie mogę poczuć tej Warszawy, która była zawsze taka duża, a teraz jest ściśnięta razem z moimi myślami.

Tak, mam wrażenie wzrokowe ściśniętego świata. To nie jest realne, bo przecież wiem, co i jak!

Że lepiej jak jest ściśło, niż gdyby miało być za luźno? Też racja. Obawiam się, że muszę kończyć.

A, nie, to pan się obawia, że musi pan kończyć?

(odkłada słuchawkę)

No, więc to lądowanie na księżycu to obrzydliwy, wysokobudżetowy fejk. Ale ludzie, którzy brali w tym udział, byli prawdziwi. Prawdziwe amerykańskie chłopcy, z kośćcami. Niemniej co się naprzyżywali, to ich. Życie w kłamstwie potrafi wykończyć.

Któregoś zatem wieczoru, a są to lata osiemdziesiąte, siedzimy z rodzicami i bratem przy kolacji. Nigdy nie jedliśmy w ten sposób kolacji, to było jak specjalnie przygotowane niewidzialną ręką, jak na obrazie w kościele, nagle – ziuu, i matka podaje kolację. Ciepłą, jak z elementarza. Sama wygląda na zdziwioną, że to zrobiła, jakaś siła w nią wstąpiła nieczysta i usmażyła jajecznicę oraz kazała zawezwać rodzinę do stołu. Siedzimy, jemy. Posłodziłam herbatę w szklance i mieszam cichutko, cichutko. Nagle dzwonek do drzwi.

Tak cichutko tę herbatę mieszałam, że jak zadzwonił dzwonek, to wszyscy pospadali z krzeseł. Mentalnie. Matka idzie otworzyć, rozmawia z kimś, wraca, świeci dziwnym blaskiem, mówi do ojca: ktoś do ciebie.

Jeden z tych, co lądowali na księżycu, właśnie Edwin Eugen Aldrin, strasznie się po powrocie z tego księżycy rozpił. Buzz. Akurat wtedy mniej więcej administracja amerykańska w uznaniu jego kosmicznego weteraństwa pozwoliła mu używać przydomka z dzieciństwa jako oficjalnego imienia w ID, więc jak stanął na naszym progu, nie powiedział, że nazywa się Edwin Eugen, tylko Buzz. Nazywam się Buzz Aldrin, powiedział i jestem anonimowym alkoholikiem.

Tak, tak, sprawdźcie sobie w darknecie. To się działo na Targówku w połowie lat osiemdziesiątych.

Przyszedł z Buzzem jakiś pułkownik i wytłumaczył, że on, Buzz, potrzebuje na miting, bo taką mają regułę – tata pokiwał głową – żeby chodzić na mitingi, a w Warszawie, pech chciał, nie odbywa się żaden miting akurat. Ale że tata jest też anonimowym alkoholikiem, znanym pułkownikowi co prawda nieosobiście, ale przez innych anonimowych alkoholików i ma w hierarchii anonimowych alkoholików jakąś potwierdzoną nieszeregową rangę, wobec czego może być pomocny, przyszli tu do nas z Buzzem spytać, czy by się u nas Buzz nie mógł napić herbaty, Aldrin.

Tata znowu pokiwał głową, jakby miał tę herbatę w świętym Graalu podać, takie od niego było wtajemniczenie.

Ten lekarz, co dzwoniłam, może wyjaśnię: przez tamto całe dzielenie dnia na kawałeczki do przeżycia z jednej strony udawało mi się przeżyć dzień, ale jednak nerwy szarpane miałam nawet kilkanaście razy dziennie. Każdego dnia. Czy się uda. Czy aby ten kolejny krok nie będzie ostatni. Czy to nie będzie krok w przepaść. Nie ukrywam, że nauczyłam się tego od ojca: ojciec nigdy nie powiedział, że już nigdy nie będzie pił, tylko zawsze mówił, że nie będzie pił dzisiaj. To jeden z ich sposobów na Graala. Pusty ten Graal, ale godzien poważania, zwłaszcza, że u ojca to działało, nie pamiętam, żeby się w latach dziewięćdziesiątych i później kładł w korytarzu i pozwalał mamie ciągnąć, czy nawet popychać. Ja też, zaraz jak tylko zauważyłam, że coś jest nie halo, zaczęłam tak to ogarniać, po kawałku. Nie to, że nie zwariuję nigdy, ale postaram się nie zwariować dzisiaj. Do piętnastej. Do dwunastej. Do ósmej, nie ma co szaleć, trzydzieści.

Najpierw usiedliśmy wszyscy razem do stołu. Rzeczywiście pił herbatę, Buzz.

Astronauty to nie wiadomo o co pytać, a astronauty alkoholika to już w ogóle. Powiem wam, że jeśli o mnie chodzi, był to najdokładniej i najciszej rozpuszczony cukier w szklance, ale tata się ani chwili nie wahał. Dlaczego zacząłeś pić, Buzz?, zapytał. Wiesz, Marek, powiedział Buzz, bo mój ojciec ma na imię Marek, tego już było po prostu trochę za dużo. Ojciec nie powiedział wtedy Buzzowi, że wujek Staszek z Józefowa uważa, że lądowanie na księżycu było sfingowane, chociaż był zdania, że prawda wyzwala. Gdy wypiliśmy herbatę, mama odesłała mnie i brata do naszego pokoju, jak w radzieckich książkach dla młodzieży, a sama poszła zmywać. Mama była zasadniczo osobą ufną, ale sekciarstwo i tajne związki jej nie interesowały.

Ja raczej nie piję.

A tajne związki owszem.

Mój brat jest obecnie dorosłym dzieckiem alkoholika. Ogromnie był przejęty wizytą amerykańskiego kosmonauty u nas na Targówku w połowie lat osiemdziesiątych, ale pamięć splatała mu brzydkiego figla i gdy podrośł, i chciał odbyć stosunek seksualny ze swoją pierwszą dziewczyną, i zupełnie im nie poszło, uznał, że to przez niego, bo jest jakiś dziwny, trochę nawet retard, gdyż ojciec pił. Buzz w naszym m-3 był dla niego zaledwie potwierdzeniem, że ojciec obciążył nas swoim picciem – a potem niepicciem – i jego konsekwencjami na resztę życia.

Dziecko, musicie wiedzieć, się topi cichutko, wygląda to na zabawę.

Ze mną jest odwrotnie, gdy pomyślę, że gościliśmy pierwszego człowieka na księżycu, rucham na prawo i lewo. To chyba jedyna czynność w życiu, której nie potrzebuję dzielić na etapy, żeby w ogóle przez nią przejść. Gra wstępna? A co to. Otwieram drzwi w trakcie lotu, przepraszam.

Ale gra wstępna, serio? Po co gra wstępna z kimś, komu nigdy bym nie powiedziała, że jestem w ciąży? Dlaczego myślisz, że bym ci powiedziała?

Wolałabym otworzyć drzwi w trakcie lotu, niż ci powiedzieć, że jestem w ciąży. I właśnie takie kobiety powinny być w podręcznikach, w książkach typu: tysiąc rzeczy o lataniu, które

każdy powinien wiedzieć. W tych samych podręcznikach, w których jest Buzz Aldrin, pierwszy człowiek na księżycu – nawet jeśli ten księżyc był zrobiony z pumeksu z walmartu.

Dopiero po jakimś czasie ojciec powiedział mi, o czym rozmawiali z Buzzem tamtego wieczoru przy Graalu z herbatą, kiedy myśmy poszli spać a mama zmywać. Jak myślisz, Marek, spytał Buzz, jak to jest? Te bóle głowy spowodowane obecnością Ducha Świętego, czy mamy je wszyscy?

Jak to: wszyscy?, spytał ojciec. Jeśli nie wszyscy, to kto?

Buzz miał taką teorię na temat Sodomy, którą się wtedy z ojcem podzielił i na temat napięciowych bólów głowy drugą. Napięciowe bóle głowy powodował Duch Święty. Chodziło o to, żebyśmy, zajęci bólem, nie mieli sił i możliwości postępować niegodziwie. Są furtki, mówił Buzz podniecony, są ułatwienia!

Napięciowy ból głowy?, upewnił się ojciec.

Sodoma, mówił Buzz, pamiętasz, Marek, Sodomę?

Tata istotnie miał jakiś przebłysk. Jakby flash back z Sodomy.

Pamiętasz dziesięciu?, pytał Buzz.

Oczywiście, ojciec pamiętał dziesięciu sprawiedliwych, przez wzgląd na których Bóg powstrzymał swoją karzącą rękę.

Czy to możliwe, pytał Buzz podniesiony głosem, że nasze lenistwo, tchórzostwo, lęk ocaliły Sodomę? Czy to nie logiczne? Logiczne?!

Zgodzili się, że logiczne i potem jeszcze przez chwilę rozmawiali o picciu i niepicciu. To jest jak z wypadnięciem ze statku, czasem woda cię zakrywa i modlisz się do Boga, a czasem nie zakrywa i podziwiasz widoki, ale, tak czy siak, cały czas się topisz, powiedział ojciec Buzzowi, a tamten przytaknął treści i rozplynał się nad formą.

W darknetcie możecie znaleźć informację, że Buzz Aldrin został na noc i molestował małą córkę gospodarza, ale to akurat nie jest prawda, bo bym pamiętała. Darknet traktuje płcie i inne obiektywne okoliczności dość swobodnie, więc na wszelki wypadek dopytałam brata, czy to nie on wtedy był napastowany przez astronautę, ale nie był.

Nie był, nie był.

Musisz wiedzieć, Marek, że ta otchłań rzuca się na mnie jak wściekła!, powiedział Buzz wychodząc, od drzwi, na tyle głośno, że usłyszałam to w swoim pokoju, całkowicie wybita ze snu i w sumie nie wiem, która mogła być godzina.

Nie wiem, nie potrafię powiedzieć, kiedy dokładnie zaczęłam mieć to wrażenie ściśniętego świata. To mógł być dłuższy proces, jak tracenie wzroku z powodu czytania po ciemku, czy raczej – czytania w zapadającym zmroku, kiedy pod koniec nie jesteś w stanie ze stuprocentową pewnością powiedzieć, czy to ty oślepieś, czy zapadła noc. Nie potrafię powiedzieć, jak i kiedy zaczął się ten stan, ale pamiętam, że od dzieciństwa podejmowałam się zadań, których nikt kochający życie by się nie podjął, coś jak lot na księżyc w telewizyjnym studio właśnie. Taki przykład: było ogłoszenie.

Nie przypomnę sobie, o czym było ogłoszenie: czy że do pomocy kalece, czy że do wyprowadzania psa, dwa do trzech razy w tygodniu miało to być robione. Z podobną częstotliwością pojawiałam się w szkole, z łatwością więc, sądziłam, pogodziłabym obie te kariery. Zadzwoiłam pod numer, odebrałam adres, umówiłam się, powiedziałam w domu, że wychodzę i wyszłam.

Przejechałam całe miasto, a sukienkę miałam granatową, daj Boże, czy nie z brezentu.

Z przesiadkami jechałam, bo mój kaleki pies z ogłoszenia mieszkał na Jelonkach.

Otworzył mi, gdy zadzwoniłam, normalny sześćdziesięciolatek. Tak pomyślałam wtedy, teraz dałabym mu czterdzieści lat i, wierzcie mi, wyróżniał się, na zdecydowaną niekorzyść po prostu wszystkim.

Dziecko, dziecko.

Mieszkanie miał w boazerii, łącznie z sufitem, jak drewniane pudełko. Całe w boazerii z wyjątkiem łazienki, do której przeszliśmy, gdy potwierdziłam, że przyszłam z ogłoszenia. Jesteś pełnoletnia, prawda?, zapytał. Nie, nie byłam pełnoletnia. Byłam wyrośnięta.

Ale od zawsze potrzebowałam znacznie więcej pieniędzy, niż mogłam mieć i to czyniło mnie dorosłą. Oczywiście, że jestem pełnoletnia, powiedziałam, kładąc pięść na sercu.

Ten indiański gest powinien był mu uzmysłowić, że ma do czynienia z czternastolatką. Zresztą może właśnie uzmysłowił. Zaczął mówić o sobie. Niewiele rozumiałam: miał jakiś

uraz. Coś go spotkało. Zasadniczo był pokrzywdzony. Zaczął się rozbierać i poprosił, żebym też się rozebrała i weszła z nim pod prysznic.

Wolałabym się tak do goła nie rozbierać, powiedziałam, mam okres.

Powinien był się zresztą sam domyślić: późnopereelowska podpaska wyglądała w moich bawełnianych majtkach z napisem „Tuesday” jak penis. Może on zresztą liczył, że okaże się penisem? Czułam, że zawodzę na całej linii i we wszystkie możliwe strony. Ostatecznie pozwolił mi zostać w majtkach.

Jak odróżniasz wspomnienia od fantazji, spytała mnie raz znajoma, bo przecież nie po skutkach? Puścił wodę i pokazał mi, co mam robić. Wyrośnięta czy nie, niewiarygodne, ale nie miałam wtedy bladego pojęcia o męskiej hydraulice i dopiero po dobrej chwili robienia tego, o co mnie poprosił, zorientowałam się, że to nie działa. Ale, choć wyglądał na zmartwionego, nie mogłam się o niego martwić – czułam, że podpaska zaczyna mi przeciekać. Chyba muszę zmienić podpaszkę, powiedziałam, czy mógłby pan wyjść na chwilę?

Wszedł, krzyknęłam za nim, żeby mi podał torbę z przedpokoju, podał przez drzwi, nie patrząc. Zmieniłam podpaszkę, zużytą zawinęłam szczelnie w papier toaletowy, w łazience nie było kosza, więc póki co odłożyłam ją za wannę, już, powiedziałam.

Wszedł, sięgnął po leżącą na desce klozetowej koszulkę, założył ją. No to ja też się ubrałam. Nie myślałam o tym, czy tak siedząc na brzegu wanny, któreś z nas ma to drugie w szachu i prawdopodobnie był to ostatni na długo raz w moim życiu, kiedy po podjęciu jakiejś formy aktywności seksualnej nie myślałam o tym, kto wygrał.

I co myślisz o tej pracy?, zapytał. Trochę jednak mam za daleko, odpowiedziałam.

Już na klatce schodowej przypomniałam sobie o zostawionej za wanną podpasce. Od tej pory niekiedy przychodziło mi do głowy, że powinnam go odnaleźć i zmusić go, żeby się ze mną ożenił.

To się mogło wszystko wydarzyć wtedy, gdy tata budował swą pozycję Galahada w AA, ale, tak naprawdę, nie musiało. Nie chcę również, żebyście myśleli, że jestem jakaś nieszczęśliwa. Miałam moment zawahania, gdy po raz pierwszy zobaczył cennik poradni psychologicznej, którą poleciła mi mama. Cennik bardzo długi i szczegółowy. Ciekawe, skąd te ceny wzięli,

chyba z księżycą. Nie skorzystam, mam, powiedziałam, coś mnie pcha pod samochód. Niby pcha, a ciągnie! Ale potem za każdym razem było już lepiej. A teraz? A teraz: śmierć kliniczna? Proszę bardzo. Latające kwadraty? Bardzo proszę. Grzyby w sądzie? Grzyby w sądzie. Żartuję, oczywiście. Ale nawet śmierć kliniczną jestem w stanie podzielić na możliwe do ogarnięcia etapy. Krok pierwszy, mały krok dla człowieka, a dla ludzkości jeszcze mniejszy.

Niektórzy mówią: obłąd? Polecam to! W rozsądnych dawkach czujesz się wielki i bystry! Prawą ręką piszesz jakieś czterdzieści znaków na sekundę, co prawda bez polskich naszych patriotycznych znaków, przepraszam za ich brak, bo uważam się za patriotę, a lewą ręką piszesz jednocześnie w tej chwili piosenkę! Jeśli wiecie, co mam na myśli.

Krok pierwszy, dojść do łazienki.

W tym mieszkaniu na Targówku, w którym odwiedził nas Buzz, mieliśmy jeszcze w toalecie spłuczkę na sznurek. Niektórzy pewnie już dawno mieli spłuczki-wihajstry, spłuczki-przekrętła, w najgorszym razie spłuczki-łańcuszki. Myśmy mieli sznurek. Można było ciągnąć nim pod różnymi kątami, to też była jakaś forma komunikacji. Sznurek. Są całe przedstawienia, w których tak naprawdę grają tylko sznurki. To sznurki grają w większości przedstawień i z całą pewnością grają w tym ostatnim. Mam zdjęcie z bratem, jesteśmy mali, ja, większa, sikam na klozecie, brat na nocniku, sznurek od spłuczki wychyla się delikatnie w prawo, jak wahadełko, które wychwyciło wibracje.

Krok drugi, dojść do taksówki.

Może wręcz do pociągu.

Jechałam raz pociągiem z włoskim księdzem. Oni tam mają dużo wibracji, niektóre groźniejsze niż inne: podczas trzęsienia ziemi, powiedział, trzeba stać pod futryną. Całe życie stoję pod futryną, kiedyś może sama nią będę. Znać ten obraz? Maria idzie do Elżbiety i kładzie jej rękę na brzuchu, i tak stoją, dwie futryny obok siebie. Zróbmy, dziewczyny, piramidę futryn. Mam?

Mama mówi, że w dłuższej perspektywie mamy zerowe szanse, ale należy grać na zwłokę. Ratowalność jest zasadniczo niska wśród ludzi, ale na polu bitwy zostaje właśnie ciało i tak dalej.

Mama mówi też, że wtedy, kiedy tata położył się w korytarzu, to on się nie położył, tylko przewrócił i przewrócił się na mnie. Mogło i tak być, ale jeśli tak było, wierzę, że przygotowano dla mnie za to nagrodę. Wysoką jak góra, rozległą jak morze, prawdziwą, legalną i sprawiedliwą. Nieobjętą. Której nie idzie obejść.

To jest tylko fragment, mówi.